

Wipponniensia

&

Berlona

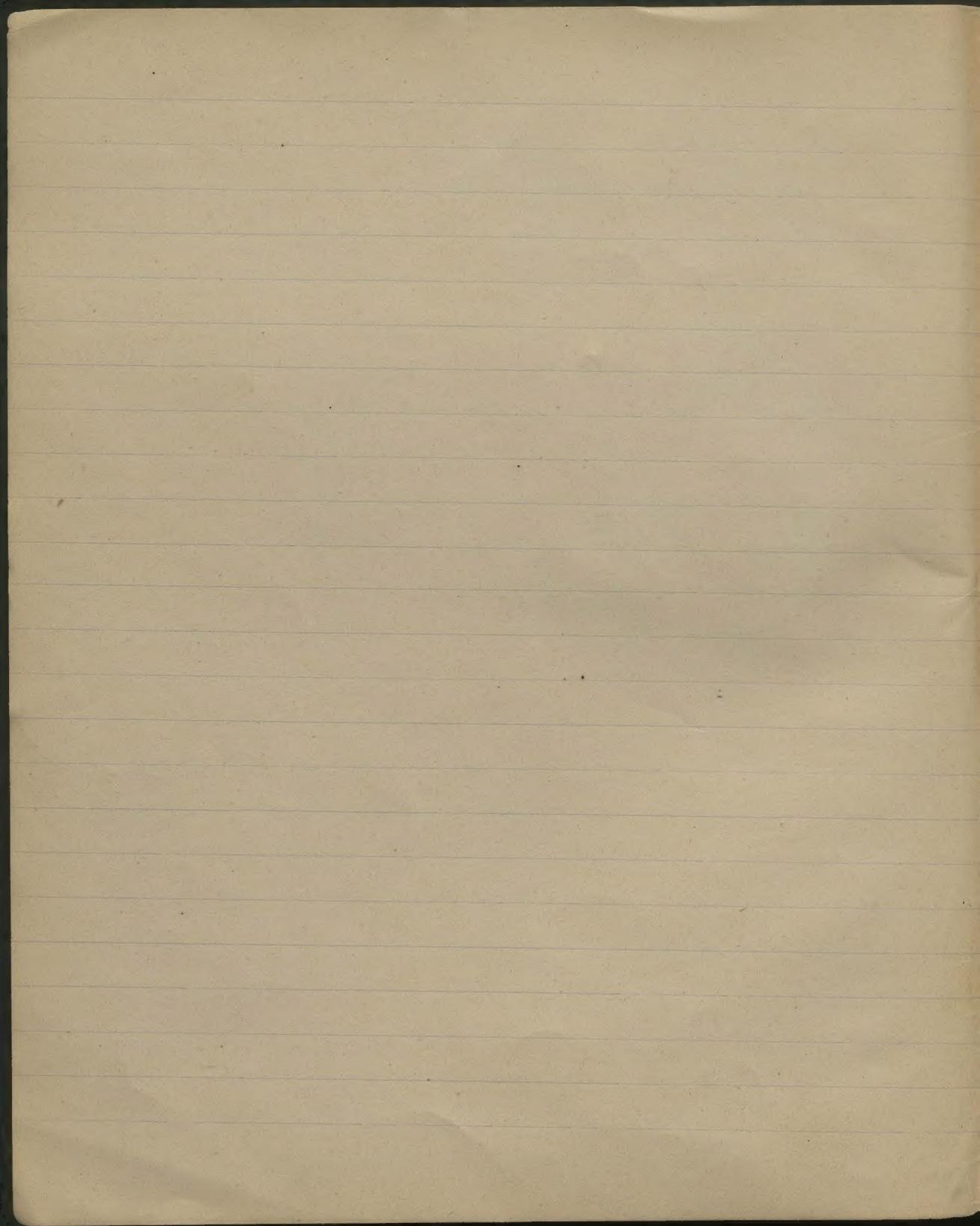
Excavation ~~Excavation~~ ^{Excavation} ~~Excavation~~

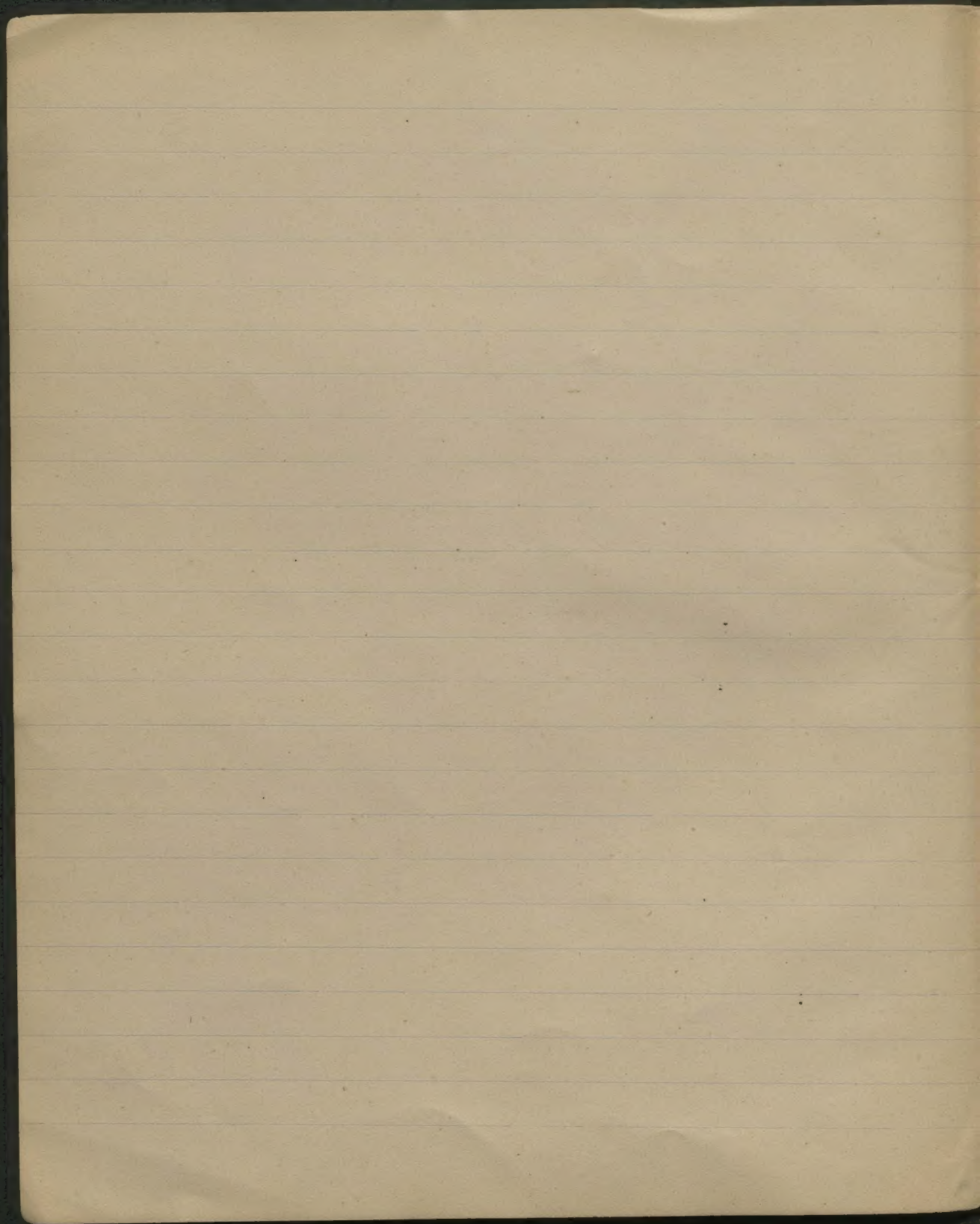
1884

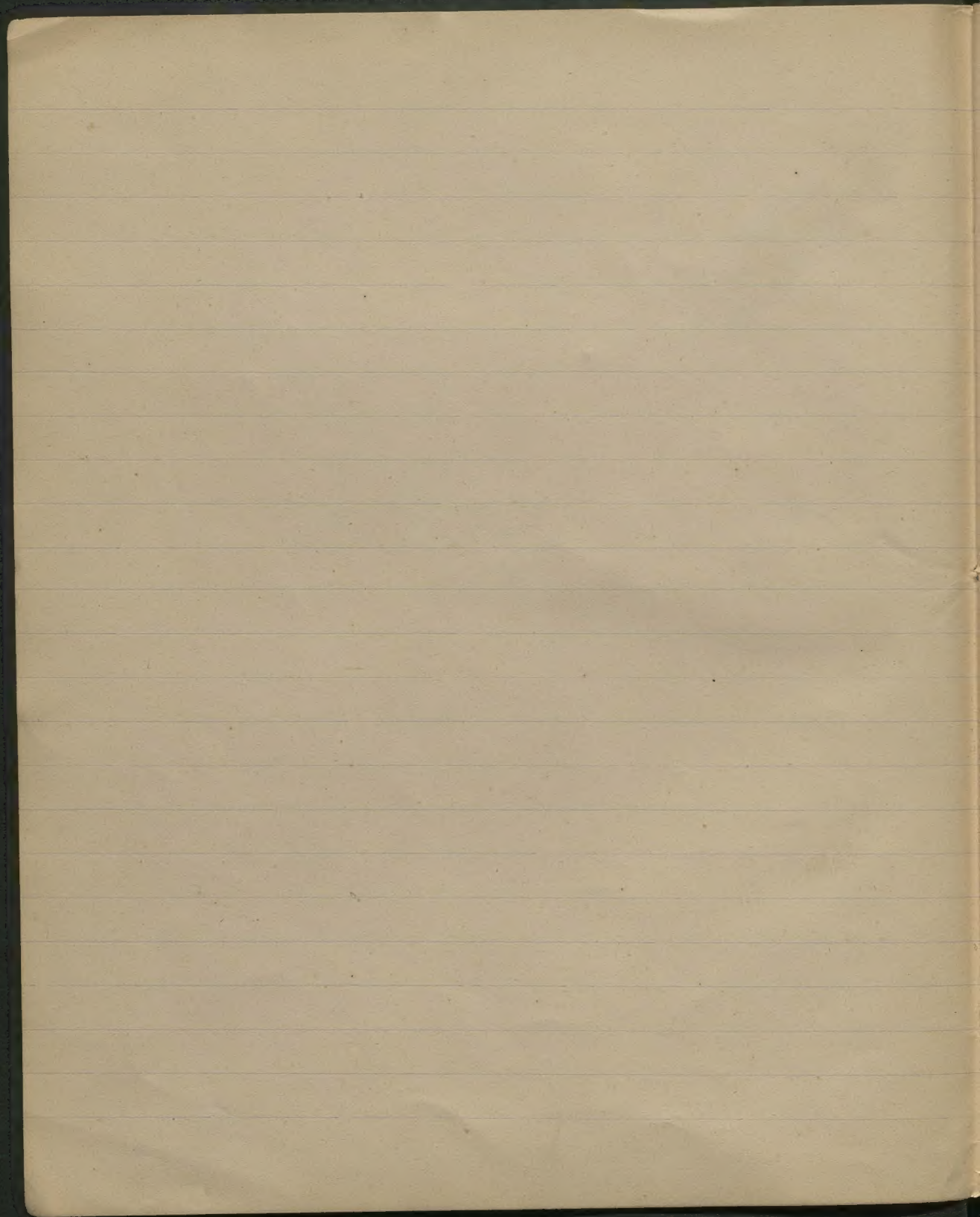
Smyle 249/52

t.1.





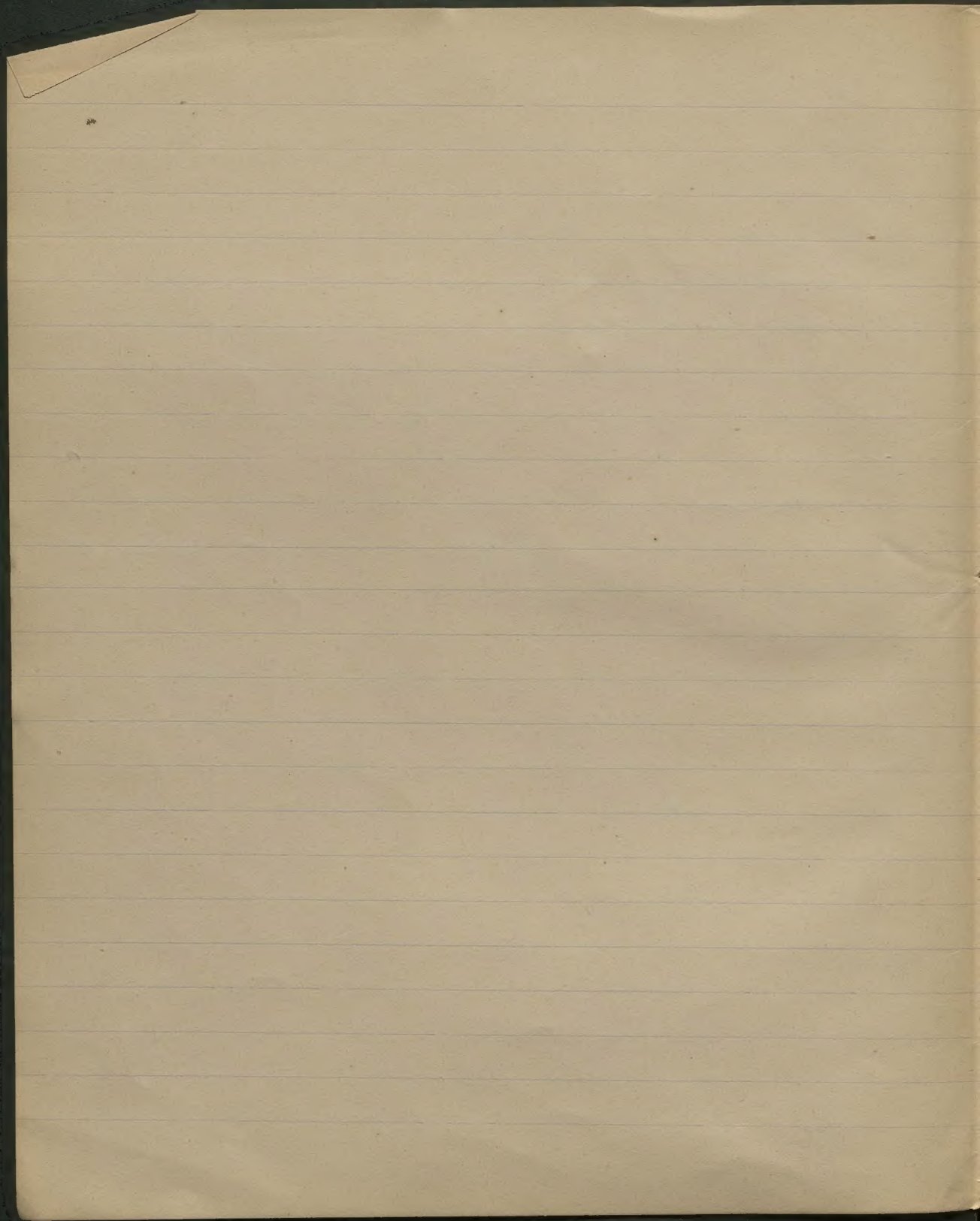




I.

17-go listopada 1884 o 6-ty rano wpadł do mego pokoiku w Ber-
linie Felix Jasienowski. Jestko mój znajomy z lat dziecińczych,
od niedawna w bliznych znowu zostający stosunkach. Lpny
nas wspólne zamiłowanie sztuki, którą pojmujemy zupełnie
inaczej i na polu której rozumiemy się rzadko, ale ~~ta~~
sama ^{miłość} ~~napręża~~ choć ~~or~~ różne obiera sobie kierunki.
Zbliża zawcze ludzi. Dwaj zakochani ~~marzący~~ ^{studenci}
rozumieją się wybornie, choć jeden marzy o modrych, drugi
o czarnych oczach.

Felix zamierzał przejechać parę tygodni w Berlinie, może
parę miesięcy. Opętany przez szatana wagnerianizmu,
który jest duchem jednostronności i pychy, postanowił za-
jechać się w odłogi Niemiec z głównemi jego dziełami,
które tu prawie nie schodzą z repertoiru. Obudziwszy
mnie tedy, oświadczył, że zamierza szukać mieszkania,
w czem mu miałem być pomocny. Ciemno było w po-
koju, ja leżałem jeszcze w łóżku, a on już wpadł
na seorge boskiego Pyotrarda. Aby rzecz skrócić, zwró-
cił się i o półgodziny wyrzlił na miasto. Zwró-
dził ~~mi~~ kilkadziesiąt mieszkań, które ^{nie} mogły ~~nie~~



zadowolnić, przypomniałem sobie dom, o którym mi często
mawiał brat Feliks w muzyce, Paderewski. Młody
kompozytor zamieszkał przy niemieckiej rodzinie,
która czasem decydowała się przyjąć obcego do swego
grona, jeżeli zechciał wejść w jej zwyczaje i zastoso-
wać się do ~~jej~~ panującego w niej tonu. Paderewski
był tym tonem, prostotą i inteligencją ~~panującego~~
zachwycony i ~~nie~~ mi radził pójść za jego przy-
kładem. Co do mnie wiedziałem, że są ^{nie} paniny w domu
i kładłem jego egzaltację na kartę uczucia.

Spojrzawszy jednak na Jasieńskiego, jak blade, chude,
z zawieszanem okiem opacerował po mglistej ulicy
Berlina, pomyślałem, że trzeba mu rodziny i opieki.
Po francusku mówi jak Paryżanin, po niemiecku ledwo
kilka słów złożyć potrafi: w rodzinie pp. R.

~~W~~ jest język francuski w użyciu, co mnie zawsze
dla niego wybornie odpowiadało. Gdy Paderewski,
odwiedzał zaaranżowały mnie zawsze dwa sprzęty w
mieszkanie pp. R. Przechodząc przez stołowy pokój,
oglądałem duży, stary, stojący zegar, bijący dzwoni-
godziny; w domu tym czytym, wytwornie czytym,
pełnym śladów kobiecej ręki, prawie eleganckim,
choć bardzo stromnym, znaczył ten zegar jakby
jakiś przewrót. Nie spodziewał się nikt, ~~z~~

^{2e} / w tem mieszkanu ^{zastanie} taki starożytny, arystokratyczny
 mebel. Gdyż zaś na mojego Paderini'ego - tak
 nazywaliśmy go w Krakowie - czekał w saloniku,
 przysiadł moje oczy długi sztych przedstawiający
 Napoleona podczas rosyjskiej kampanii, grzejącego
 się u wiejskiego komina. Był to Napoleon u-
 ciętajacy i pobity, ale wielkoduszny, szlachetny
 i w niecierpliwości dumny. Dwóch grenadierów i
 kobieta z dzieckiem na ręku spoglądało na niego
 z współczuciem i miłością. To bardzo wiele na
 dom w Berlinie, w kilkanastu lat po Sedanie
 i obłężeniu Paryża. - Pianino, organy, para zielonych
 atsamitem pokrytych mebli, potes dobowy rzęzi-
 biony, krzesła do kucania zapetniali nie długi salonik.
 Nad pianinem wisiały dwie dwie fotografie; jedna
 przedstawiała trzy dziewczynki, trzy córki domu, obecnie
 już dorastające; druga ich ojca, zmarłego przed
 kilkoma laty. Dziwnie szlachetna fizyognomia, chwie-
 nie piękna. W długich, ciemnych oczach stało napię-
 tawe: percat mundus fiat iustitia, albo: ja mogę
 cierpieć, ale nie zawiodę nikogo; skonam a zrobię co
 do mnie należy. I dałby: wierzyć mi, bo nie ma
 we mnie zdrady i kogo kocham tego nie ofusam.

Powtórzyłem Jasieńskiemu, co mi Paderini u domu tym opowiadał i oświadczyłem, że ^{oile} ~~oile~~ ^{oile} ~~oile~~, mogę go tam za-
rekomendować. **jako** dobry młodego kompozytora znajomy.
Felix się zapobit. Najwięcej go zapewne pociągała myśl,
że skoro Paderewski z Warszawy powróci, zamierzaając
pod jednym dachem, że się między nim a słynnym i
pełnym talentu autorem „Tatrzańskiego Album” bliższa
znajomość zawiąże.

— Powtarzam ci jednak, — rzekłem, — że są takie panie
w domu. Nie zakochaj się w przypadkiem.

— Bawi mnie romantyczny Koteczek. Dądz! spokojny.

Przed 9-tą rano zabrzwiłiliśmy do mieszkania
pani R. Wyšla do nas dama w białym czepczku
i niebieskim fartusku, przeto trzydziestoletnia ale
zmęczona na twany. Para nie dużych, szaroniebieskich
oczu oświecała ~~my~~ żywo jej fizjognomię. Dowie-
dziłem się potem, że nie była to pani R.
ale daleka jej krewna, która od śmierci jej męża
objęła rząd interesów i domu i była całej ro-
dziny opatrznicią i opieką. Dzieci nazywały ją
„Tante” i „Tante” była pierwszą instancją przed
matką. Prócz trzech panien R. chował się
w domu młody ~~antypas~~ 16-letni siostrzeniec
„Tante”. Poznałem go był przed półrokiem u

Paderewskiego. Nazywał się Fritz. ^{Maryja} ~~Był~~ ^{człowiek} o czysto
germański, blond włosy, niebieskie oczy, słodki
uśmiech, wesołe spojrzenie, szerokie barki i silną
postawę. —

Ale wróćmy do ^{raniej} wizyty. Wprowadzony do salonu,
zaprezentował Feliksa, i zauważył z przy-
jemnością, że „Tante” wymawia jego nazwisko
wybornie, nie z niemieckiego po cudacku, do czego
jużem tu przywykł. Przyjęto nań propozycję
od razu, ubiliśmy zaraz interes i zakończyliśmy
długą rozmowę o Paderini'm, który tu żywe obudził
sympatyę i jak najlepsze zostawił wspomnienie.
Nazajutrz wprowadził się ~~do~~ Jasiński do pp. R.
gdzie mu dano nie duży, wesoły pokój. Postawił
w nim pianino, zaczął śpiewać na „Parsifala” i
„Lohengrina” i bardzo był kontent z Fortuny,
z życia i ze świata. —

~~W tym czasie~~ ^{raty dom,} Bawito go to bardzo, że kiedy
(zasiadł do kolacji przed trzema pannami stały trzy
butelki piwa. Nie musiały mu jednak zastąpić
widoku, bo zaraz nazajutrz już opowiadać cuda
o drugiej z rzędu, pannie Marcie. Wyglądała jak
Grätschen, miała złote włosy o ~~tych~~ gorącym
odblasku, to co Francuzi zwą „blond vénitien”

oczy jak niezabudki i najładniejszą, najwesełą,
najdziecinniejszą miłą w świecie. W pół roku
później, gdy jechał ze znajomymi tramwajem, u-
kloniłem się wchodząc do wagonu pannie Marcie,
zapytano mnie: „Kto to jest? skąd ją pan zna?
ależ to czysta Gracchen!” — Podczas jednego
z tych licznych wieczorów, kiedy u pani R.
czytywaliśmy Goethego i Heinego, otworzyłem
„Kreide fienst” i po raz setny zacząłem czytać:

Du bist wie eine Blume
So hold und schön und rein;
Ich schau' dich an, und wehmuth
Schleicht mir ins Herz hinein.

— To mi zawsze przypomina Martę — rzekła ciotka.
— Mnie nie — odparłem. W „Fauscie” jest portret
panny Marty:

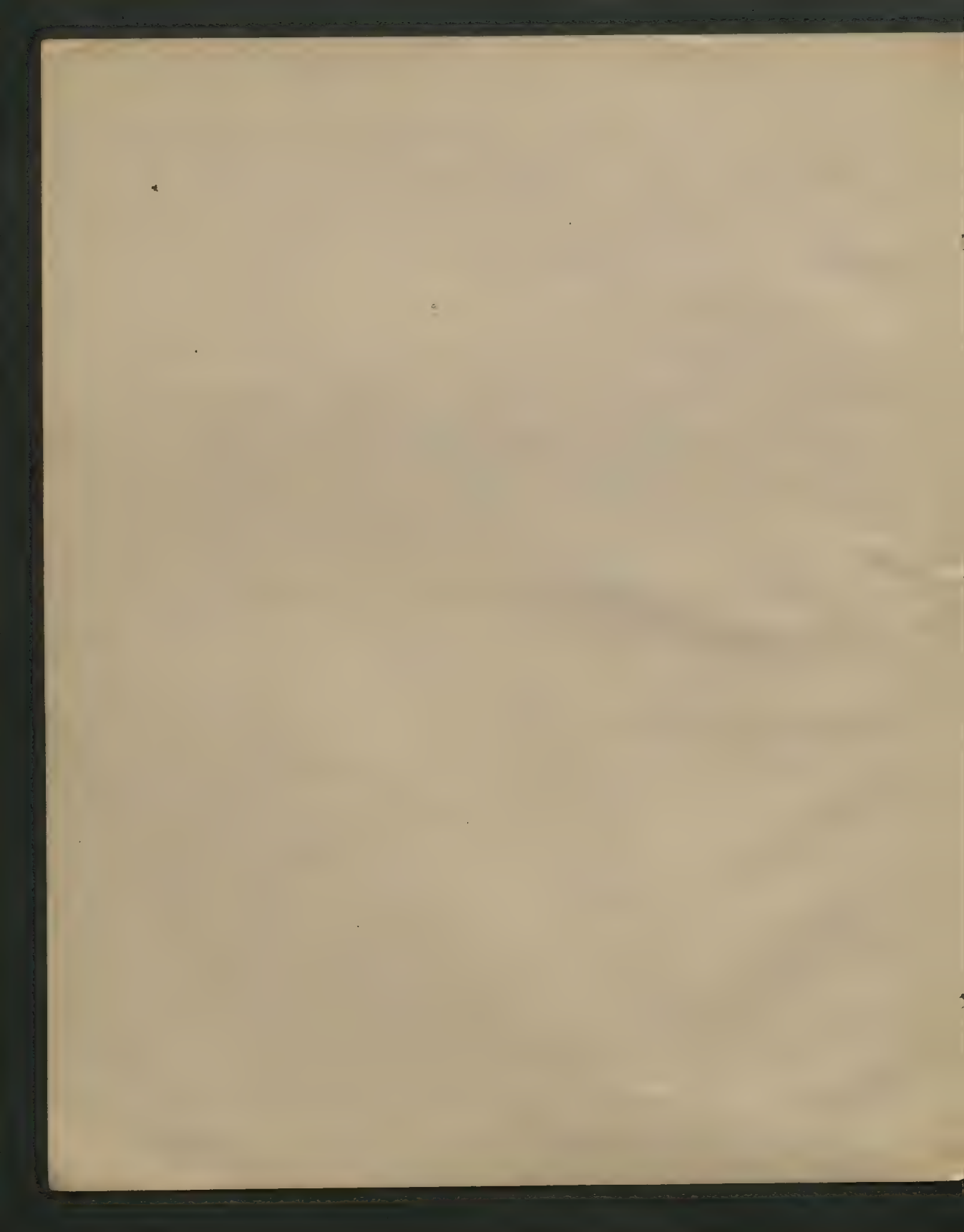
Sie ist so sitt- und tugendreich
Und etwas schnipfrock doch zugleich.

Słowa Heinego trzeba zostawić dla najstarszej z
nas siostrzenic Pani. —

Bywając coraz częściej u Feliksa, który przy mnie
grywał i improwizował bez końca, poznałem powoli
wynotkich członków rodziny. Panią R. spotykałem
rzadko w długim szeregu pokojów, które musiałem

przejąć, zanim stanąłem u drzwi Jasińskiego. Na mój
ukłon odpowiadało lekkim skinieniem głowy, w
którym było pewien urok. Przestliczne niebieskie
oczy i ładna linia twarzy świadczyły, że musie-
ła być piękna. Panna Marta podobna do niej,
bardzo ładniutka, usprawiedliwiła reputację, którą
jej robił Feliks. Ułamywał on, że takiego dru-
giego noska niema na ziemi, noska, który się tak
dziecinnie i żywo porusza za każdym słowem i ruchem.
Po wesółym, fuotym, rokosznie dzwiganym śmie-
chu poznawałem już z daleka najmlodsza,
pannę Toni, 14-letnią najwyżej dziewczynkę, uo-
sobienie swobody i prostoty. Twarzycka jej
bez szczególnych piękności, oświecona jasnymi
oczami i śmiech jej bez fałsu i sztuki byłby
zgodzity ze światem Molierowskiego Odludka.

Upłynęło zaledwie pięć dni jak Feliksa za-
prowadziłem do swego miłego domu na Thurmstrasse.
~~Wtedy~~ a sam zasiałem do stołu z całą rodziną.
Gdy zmrok nastawać zaczynał kładłem się zwykłe
na sofie u Feliksa i przerywałem rozmowę muzyką.
Raz nie mogłem się dosyć nacieszyć pierwszemi stro-
fami „Kotów” Annyka, w których jest cała piękność,
cała samotna, kochana poezja jesieni. Są dni, w których



kilka znanych wierny żyłkije nagłe nową piękność
i cały świat się ^{nawet} w nich odbija. Deklamowałem
swe cudne strofy, które może dla tego tak lubię, że
mi przypominają jedną jesień, pełną kolorów i ^{myśli} ~~złoty~~,
złote kasztany w Krakowie, długie, uroczne wieczory
na łosie Justowskiej. Ciemno już było i wietrzno
na dworze. Feliks zaczął improwizować pod wpływem
poematu, słuchałem pilnie, rozumiałem każdą kon-
stytucję wicher unoszący liście, zdawało mi się, że
odczuwam z nim bogatą rozkosz twórczenia.

Takśmy się ~~zamarzali~~ zamarzyli; ~~u~~ że wybiła
pięta, godzina obiadu, a ja słuchałem jeszcze na ~~kanapie~~
kanapie. Kartka adresowana do Feliksa a podpisana
przez „Tante” pytała, czy nie chciał zjeść ^{„K.R.”} ryżki ryż? ^{ryżki}
~~... musiał~~ ... Jarosłowski musiał oświadczyć, że torebka może
nie pozwalała mi właściwie ukazać się. Obiecano zam-
knąć na to oczy.

Wokół lampy, zasiadliśmy w siedmiorgu osób do stołu.
Z talerzy krupniku podnosił się gorący, aromatyczny
par. Takas weselność, swoboda, jakas atmosfera zadowo-
lenia, dyktynkacji i prostoty napędziła pokój... Czu-
łem że z tymi ludźmi byłoby mi dobrze i ciepło:
nawet jeśli spotykałem coś zbliżonego do swej niemieckiej
„Gemüthlichkeit”, o której marzyłem zawsze przed moim

połytem w Berlinie. Zawigztał się ogólna rozmowa
o muzyce, o najnowszych przedstawieniach w operze.
Felix wyciągnął na stół mój entuzjazm dla wyso-
puyarnej nawiązał na berlińskiej scenie uwielbianej
w warszawie Lymajerki, która się odgrywała ^{sta mi} ~~stała~~ ^{nie}
powodem niestannych przedstawian. Po obiedzie usiadł
on do fortepianu, panny wzięły w rękę robotki. Zapy-
tałem, dla czego najstarsza z domowych panien nie
była na obiedzie. Odpowiedziano mi, że jada wczoraj,
^{bo aż do wieczora trwa jej}
~~ma~~ ^{ma} podwójne zapiesie: w Kunstgewerbe-Mu-
säum studjuje ornamentacyjny rysunek i mieła
praktyczne i teoretyczne lekcje w seminaryum nau-
czycielokiem. Niebawem poznałem całą rodzinę, panna
Renata wróciła ^{bowiem} (o siódmiej do domu i „Tante”
schwyła ją w łot, gdy szła do swego pokoju.
— Pan nie zna zapewne naszego najstarszego dziecka
rzekła mi. Pan Górski: ~~nasze~~ „Unsere Nati.”

Przypomniałem sobie wtedy, że ja widziałem
w ogrodzie z okna u Faberewskiego. Mogła mieć
szesnaście lat; smukła, o pociągłej twarzy, rysach
dość regularnych. Oczy duże, cię obojętne, chłodne
w wyrazie ust. Grzeczną i zamkniętą.

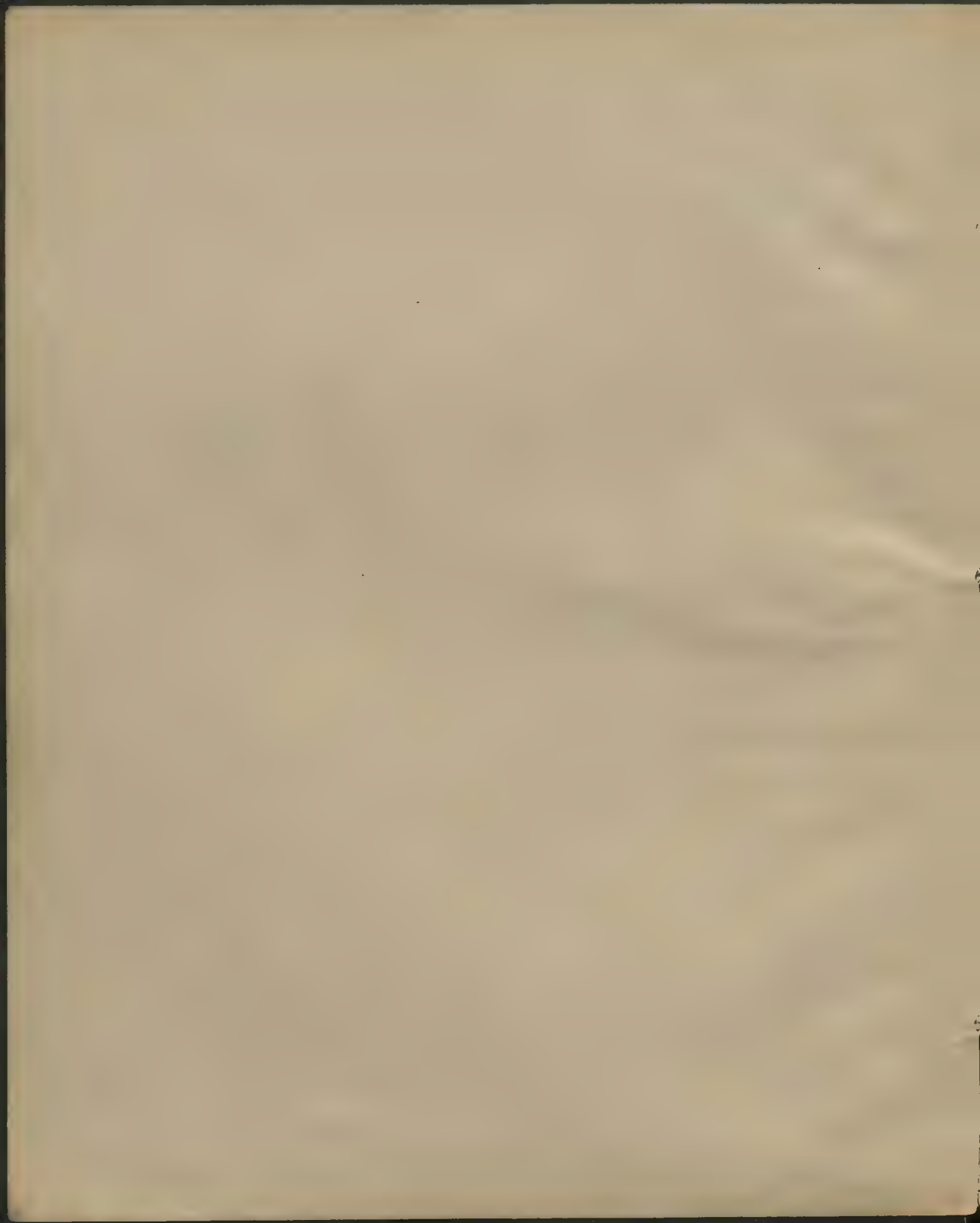
Wieczorem byliśmy z Felixem na jakimś koncercie.

II.

Rzecz prosta, że skoro mię raz tak uprzejmie przy-
 pułczono do rodzinnego kółka na Thurmstrasse posta-
 rałem się o to, aby w niem częściej móda zasiść.
 W kilka dni po swym obiedzie, korzystając z prowo-
 lenia przedpóźnocy wieczoru, zastukałem kółko S-jej do
 drzwi. Rodzina była już w komplecie, naskoto lampy
 w salonie. Raz na tydzień czytano rotami jak
 dramat Szyllera. Tym razem leżał na stole Heine.
 Śwędzę mię zawne ręce, ile razy książkę na stole
 zobaczę, cóż dopiero, kiedy książka zawiera „Deut-
 schland“ lub „Buch der Lieder“... Otworzyłem ją,
 zacząłem przeglądać, czytać ^{tu i owdzie} strofę aż wreszcie mimo
 opozycji Feliksa, który był na niemieckim kazaniu,
 zapuściliśmy się na dobre w las wzniostych i iro-
 nicznych ~~xx~~ pieśni... W kilka dni potem xoxoło znów
 rozmowa na Goethe'go. W domu pp. R. panował Szyller,
 a w każdym niemal niemieckim domu. Goethe, ary-
 stokratyczny poeta na dworze małego księżątka, musi
 ustępować przed biednym pułkowym chirurgiem i bis-
 dniętnym jeszcze profesorem. Prosiłem o pozwolenie

przeczytania kilku pieśni i ballad autora „Tasso”. Dla
 mnie Goethe był zawsze alfa i omega poezji. „Wynotki
 drogi prowadzą do Rymu”, powiedział mi Herman
 Grimm, spotkawszy mnie raz w ogrodzie z „Ifigenią” w
 kieszonki i zawiązanym z nieznanym mi studentem
 rozmowę, „wynotki drogi prowadzą do Rymu, ale
 wynotki od Goethe’go wychodzą.” Od lat osiem jest
 stary ten mój cała moją estetyką i niemal etyką,
 doradcą, towarzyszem, przyjacielem. Tak poezji w mem
 życiu, tyle jej wypisem z Goethe’go. Tak spokoju
 w mym sercu, tyle mi go Goethe nauczył. — A
 Goethe dla mnie to nie Werther, nie Götz, nie
 Wilhelm Meister, ~~to~~ ~~Alfons~~ nie zawsze nawet Faust —
 to Ifigenia, Tasso, Rymskie elegie, Ballady, Pieśni,
 Pory roku.... Unosi się z nich jakiś słoneczny blask
 i spokój, jakiś obraz idealny Niemiec. Szukałem go
 długo. Siedemnastoletnim chłopcem siedywałem w Ma-
 rienbadzie w altanie wśród kwiatów i czytałem
 „das Blüthen Wunderbuch” ciesząc się, że w ogrodzie
 starego naszego gospodarza domu patrzyły na mnie
 róże, gwoździki, fiołki, o których ^{się czyta} ~~mało~~ w balladach.
 Dzisiaj otworzyłem ~~nową~~ „Vier Jahreszeiten”. Nie tylko
 o kwiatach, o dźwiękach tam mowa. Są tam owe zwro-
 gi, owe złote rady, ~~złoty~~ najcenniejszy wytwór niemiecki.

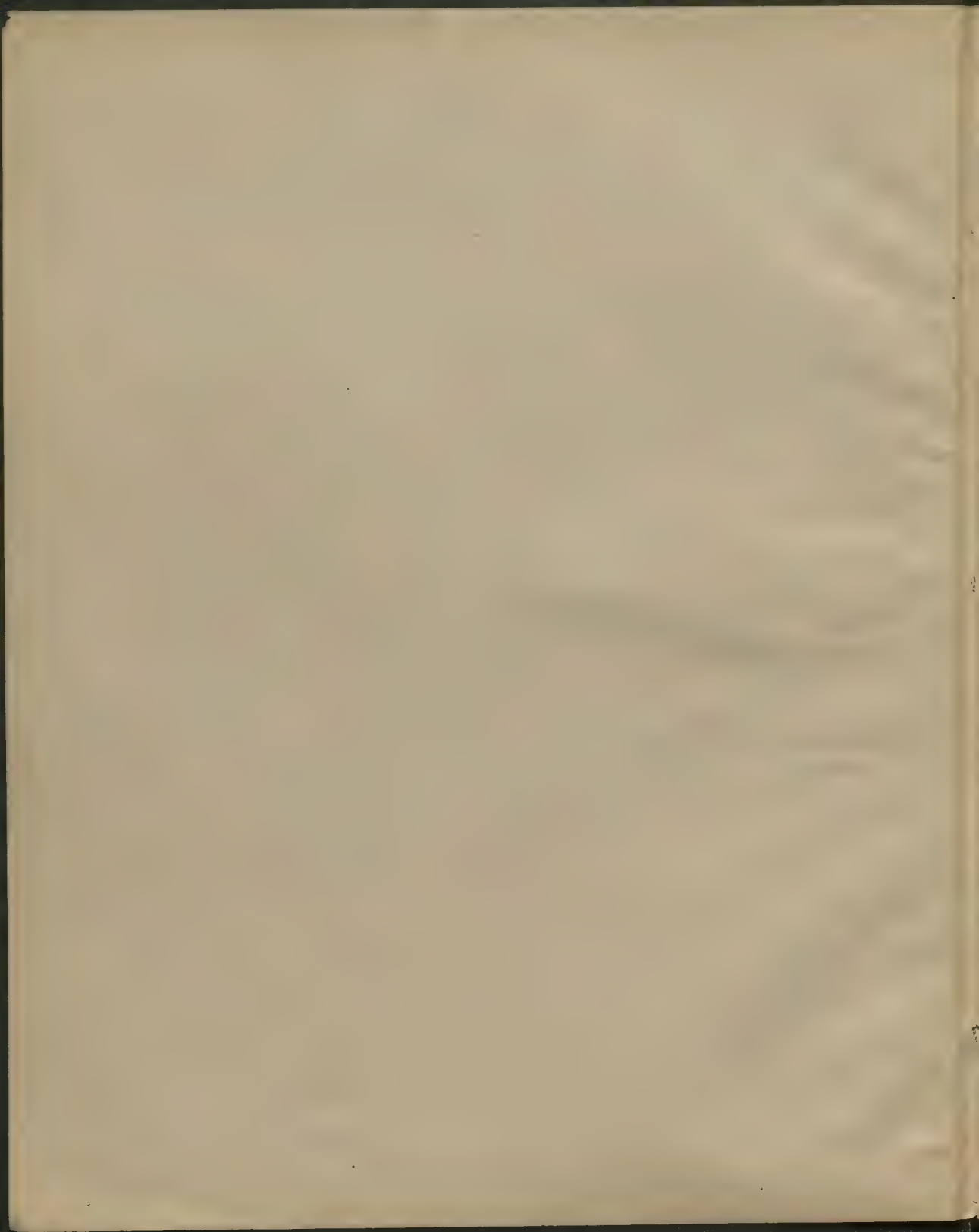
go ducha, wielkości Niemiec przychylna i poddaś. Kto
 może na chwilę zapomnieć o narodowej zazdrości i
 ufać, temu ta setka dyptychów jest hymnem pełnym
 stodyerzy. Czytałem ją wśród właściwego otoczenia
 jak niegdyś balladę o cudownym kwiatku, w
 domu, gdzie odnajdywałem ideaty niemieckiej rodziny,
 w kółku ludzi, słuchających pilnie, prajmujących
 wybornie Goethe'go. Trzeba go tylko ~~przejść~~ dopuścić
 do głosu po parlamentarnej prazcologii Szyllersow-
 go Pozy. Czytałem pisaną za pisaną, dodając tu i
 ówdzie biograficzną notatkę o ~~prawyprawy~~ okolicznościach,
 wśród których powstała; od czasu do czasu podnosiłem
 oczy, aby przez moje błękitne okulary zlustrować
 audytorjum. Feliks usiadł na koncert, Fritz busz-
 się na krześle, pani R. i panny robiły robotę.
 Toni myślała o ptakach niebieskich, Marta o szyf-
 delku, panna Renata siedziała z oczami wlepione-
 mi w robotę, ale te oczy wyglądały dziś inaczej.
~~Bardzo~~ Rozwierzyla się w nich tęczówka i źrenica,
 napętniał je blask spokojny i kwatny. Na jej
 bladej twarzy malowały się myśli, błękitne żyłki
 na skroni wytepowwały silniej. Goethe jak stonice
 oświecał i ożywiał ^{czarom} istoty; poezja tworzy ^{okuto}
 głów kobiecych mgliste, złote aureole. Z tą swoją



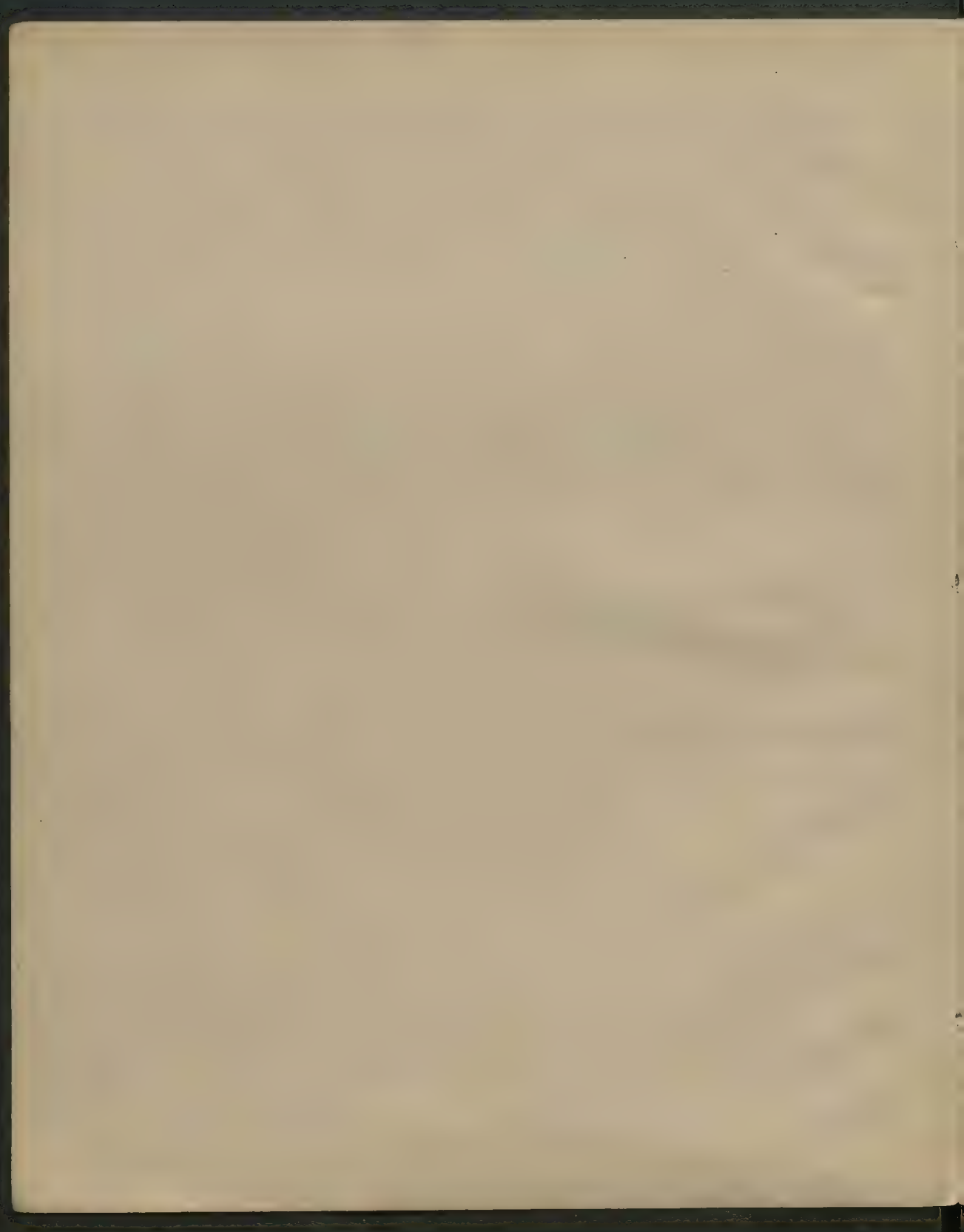
twarzą bez rumieńca, słabowitą i smutną, z niemilej-
szą talią, z dużemi rękoma, które pracowały go-
rątkowo i pilnie — była w tej chwili pociągająca
i piękna. Z oczu i z lica błażała jej Ta,
co nie zawodzi „jest w marmurowych kształtach —
piękna dusza” — Naprzeciwko mnie ^{z głosem} ofiarę na
ręku siedziła prosiwa ciotka, okiem i uśmie-
chem zachęcając mnie do dalszego czytania, wystę-
piał cichym głosem, który przybył z daleka
składał wielkiemu Goethemu.

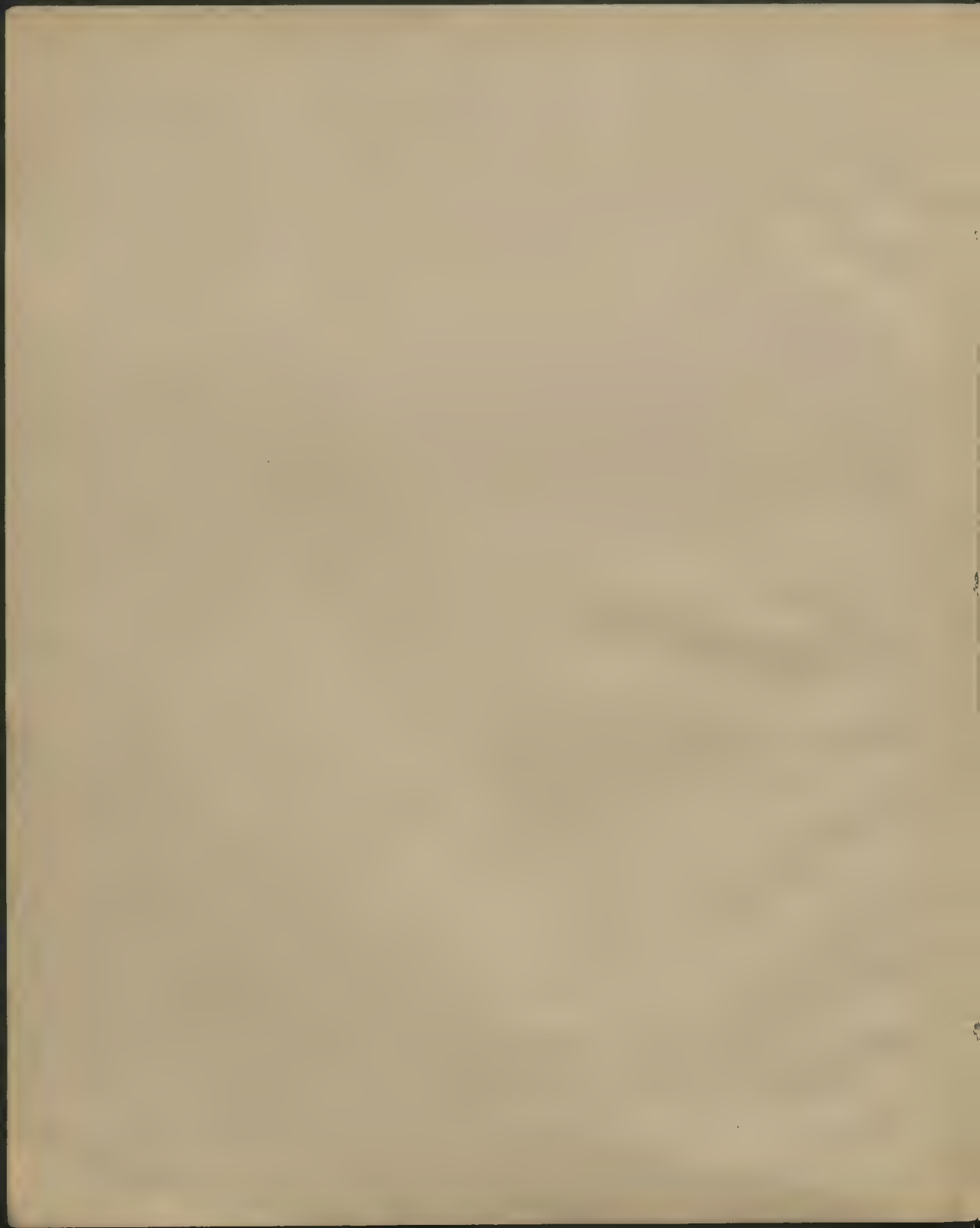
Nie potrzeba^{mi} było długiego czasu, aby sobie
wyrzucić kark w ~~moim~~ ^{tych} domu, ani długich namyśle-
waby przylgnąć do owej ciotki, która była jego
życiem i duszą. Stara panna bywa daleko idea-
lejszą istotą aniżeli się ^{zależy} (komedyopisarzom ~~wymyślają~~
~~wymyślają~~ wyzykującym jej manie, kwasy i przywary.
A gdyby się ^{znalazła} (stara panna ~~wymyślają~~ nie obrażliwa i
nie sentymentalna, o szerokich poglądach, łatwem,
miłym, taktownem obejściu, oddana drugim, zapomi-
nająca o sobie, rozumna i mądra, ofrytka i ~~wymyślają~~
wesota? Trzeba by ją szanować i lubić, wyso-
ce cenić, może kochać.

Panna Marya L. , którą i ja niebawem zaszcze-
szyć „Tante” prowadziła gospodarstwo w tym



poświęcenie i zapał, że pieśń Heine'go o kwiecie lotosu, zakochanym w miesiącu, nie jest dla niej, że pojmie raczej co Heine mówi o miłości siewernej palmy, że są struny w jej duni, które nie odzźwięczą, kiedy kto jej mówić pocznie „o Bogu wielkim i jasnych aniołach.” Ależ bo jest Niemka i żądać tego od niej, byłoby sądzić ludzi z polskiego stanowiska. Inne ludy nie ofiarowały tyżymem ofiar i generacyami poległych owego serca zdolnego wrytkich uczuć i zapałów. W Niemcach od lat trzydziści pięćdziesięciu zasusza serca najwęższe na ziemi nauka, protestantyzm, nowacy nazwę religii, jakgdyby co widział i jednoczył. — Ta to jest moja przyjaciółka osobą czynną, użyteczną, kobietą odważną i prosto idącą jak mężczyzna, rozumiejącą wrytkie ludzkie uczucia i pełną dla nich serca, ~~nia~~ ~~nie~~ zapominającą o sobie dla drugich i niejąc szczęście na ziemi. Spokój, dostatek, porządek, intelektualne wyrobienie, tak i delikatne uczucie wrytko to wniesła w dom, ~~kam~~ ~~wz~~ ~~glę~~ ~~dem~~ którego nigda żadnych obowiązków. I ponad wrytkiem rozlała się u niej swoboda i weselość, jakby jej życie nigdy nie zadato ciosów. Jak wrytkie kochała kiedyś — kocha





zawdzięcza znów południowemu klimatowi pewną opie-
szczość w pracy. Fantazyę cały świat przeleci
i nie potrzebuje już - pierzo po ziemi wędrować. Ale
główny rys ^{jego} charakteru nie jest ani niemiecki, ani
południowy ani polski, jest właściwy czemuś ~~innemu~~ mu
wielkiemu. Zdaje mi się, że Rousseau jest jego ojcem.
Mozna tak wysoko postawić, że ono ma ^{głos} rozstrzy-
gający nad obowiązkiem, honorem, surowym ^{głosem} sumieniem
i ~~tem~~ wyjątkowo jawotować przed ten trybunał prze-
kuty, ostatecznie prawie zawsze samolubny, umyślnie
czy nieumyślnie ślepy, okłamujący i drugich i siebie
i dający zawsze w końcu absolutyzę - to jest choroba
nasz ^{wspólna} ~~anachronizm~~, w protestanckim kraju niebezpieczniejsza
i częstsza niż gdzie indziej.

Trzymam z Fritza ~~moją~~ szatę i odstaniam chorą część
organizmu, którą z czasem dopiero poznalem. Nie mogę
przemieścić setnych dobrych stron, które mnie uderzyły
odrzucać i które mnie po dziś dzień ~~nie~~ pociągają ku
niemu. Otwartość, miłość prawdy, ogromny żar o szla-
chetnych uczuć, któreby tylko wyrobić, wzmocnić, w
praktycznym kierunku rozwinąć należało, chwytami za-
dradziejszą delikatność i ogromna intelektualna finazzo,
umysł błyskawiczny, ofiarny - wszystko to materiały
na niepopołitego wstawiska. Gdyby nie ta nawiązłość

skłonności i teoria!

Jak wspaniałe ludzie żywej wyobraźni interesował się Fritz do sztuki, której nie znał, lecz, która go magnetycznie przyciągała. Prosił mnie, abym go czasem zaprowadził do muzeum. Przygotatem chętnie, ale chcąc rzecz zrobić systematycznie i wytłumaczyć ~~razem~~ ^{memu uczniowi} mi, czego ma szukać w poszgu i w obrazie, zacząłem z nim naперед czytać „la Philosophie de l'art“ Taine'a. Jestto książka brutalna, ale często prawdziwa, więcej niż zwykłe estetyki wychodząca z obserwacji, ze znajomości sztuki. Jest w niej atmosfera ~~pracy~~ ^{pracy} raczej niż wykładowej sali, dla tego postanowiłem ją zaaplikować niemieckiej naturze. Byłem pewny, że skoro ją przeczyta i przebrawi, będzie Fritz raz na zawsze wolny od artystycznego marzycielstwa, sentymentalizmu w rzeźbie i malarstwie, „francologii“ docentów, co wspaniale razem przydursza w Niemczech sztukę wresztem przychodziłem do pp. R. z Taine'm pod pachą, zasiadałem z Fritzem w pokoju Feliksa, który czasem przygotowywał się lekturze i zaczynałem dokłałą interpretację tekstu, proparte przykłady z historii sztuki. Fritz rozumiał wybornie, interesował się, pytał, pamiętał każde słowo. Prawdziwą to była przyjemność z nim rozprawiać.

Jednego wieczora kiedy pani R. i panna L. w domu nie
 było i Tasiński siedział w operze, nie szło nam wcale
 czytać. Zaognaliśmy, schodziliśmy na inny przedmiot,
 studiowaliśmy parę zdań w Tajnie i znowu nas
 rozmowa unosila daleko. Mała lampka na stole paliła
 się jasno, ciepło, wesoło. Jest w sztuce tyle niebian-
 skich pierwiastków, że nieraz kto od rozmów o Li-
 nardzie zaczął, skończył patrząc w oczy zagadkowe
 jakiejś Mona Lisy; ~~z~~ ^z dwójce ludzi, gdy ~~zaczęli~~ ^{zaczęli} zacząć
 wchodzić w odcienia i tajemnice arcydzieła, mogą zbyt
 łatwo przeskoczyć do odcieni i tajemnic serca. Ale dopóki
 z kim nie rozmawiałem o sztuce, nie znam go wcale,
 nie wiem, ile w nim jest prawdy i natury. Są ludzie,
 którzy ~~by~~ nie dowiedzieli się nigdy, co jest miłości, gdy-
 by o niej nie byli słyszeli, powiedział La Rochefou-
 cauld. Było to w epoce, kiedy galanterya i miłostki za-
 bijaty uczucie. Dzisiaj wycierają się - interesującą sztuką,
 i wycierają biegają na wystawy obrazów i ~~odpisy~~ ^{odpisy} drzeworytów
 i lutowanych tygodników, dzisiaj znowu mania zabija
 uczucie. Ale nie ^{brakuje} długich dyplomat, aby ten sztych roz-
 poznać od złota, ani długich nauk, aby poczucie wro-
 dzone obudzić i rozwinąć. Gdzie ono jest, w mło-
 dej duszy, tam ~~po~~ ^{po} całe skarby można będzie odkryć.
 „Wo du bist ist Lieb' und Güte, wo du bist - Natur“

88
Do filozofii szluk: krok do psychologii zastosowanej.
Po tej pochyłości zszliśmy powoli od natury artysty
do natury znanych nam ludzi. - Fritz był w uפו-
sobieniu do zwierzeń i mówił o sobie, o swoim
przyjacielu, o wyotkich domowych. Potrzebował
przyjacieli, szczerości, przychylnego ucha, powiernika.
Henrik von St. ~~Wagler~~ ^{Wagler} szkolny jego kolega, obecnie
uczeń politechniki nie odpowiadał wyotkim tym wy-
maganiom. Sprytny, bystry, przytomny, nieraz
złotliwy, raczej szlachetny, rycerską naturę z
kompletną obojętnością religijną, prawie ze scepty-
cyzmem. Pomimo młodego wieku, nie sądzi, aby to
było u niego komedya. Sceptycyzm jest i będzie
ciężko bardziej wrodzonym uפוsobieniem protestanckiego
Niemca. - Oboję między wierzącym a niewierzącym
nie może być zupełnej przyjaźni. Ciceron nawiązał
ją raz ~~raz~~ "rerum divinarum humanarumque con-
sensus". Ciotka zaś traktowała go Fritza jak dziecko.
Praktyczna, jej natura nie mogła się wdawać w
rozplastywanie uczuć zawitych, mglistych siedemnasto-
letniego chłopca. Kluzyn panien R., Hans R.,
dobry towarzysz, przywiązany do niego, zanadto
mu był obcy uפוsobieniem. Pilny, spokojny, pra-
wie pedantyczny, wierzący w swojej bezgranicznej powie-

nie był ^{mu} zresztą za młody na przyjaciela. Jedyną istotą, która go rozumiała i chciała rozumieć było panna Nati. Obojebna na pozór i głęboka miała ten rodzaj uczucia, co nie może marnować się w stowark. Lubił go przytem wybornie, ~~namawia~~ ^{namawia} dawał jej bowiem było odpadnąć worytko sercem. W obejściu z nim jednostajno, spokojna, miła, nie robiła mu nigdy wyrzutów i nie dawała rad, ale jedno jej opojrzenie, każda drobnostka w jej postępowaniu wskazywała mu, że inaczej powinien ^{by} postępować. Chłopiec miał dla niej chęć bez granic i worytko gotów był zrobić na skinienie jej ~~na jej~~ ^{na jej} młodziwej dziewczyny.

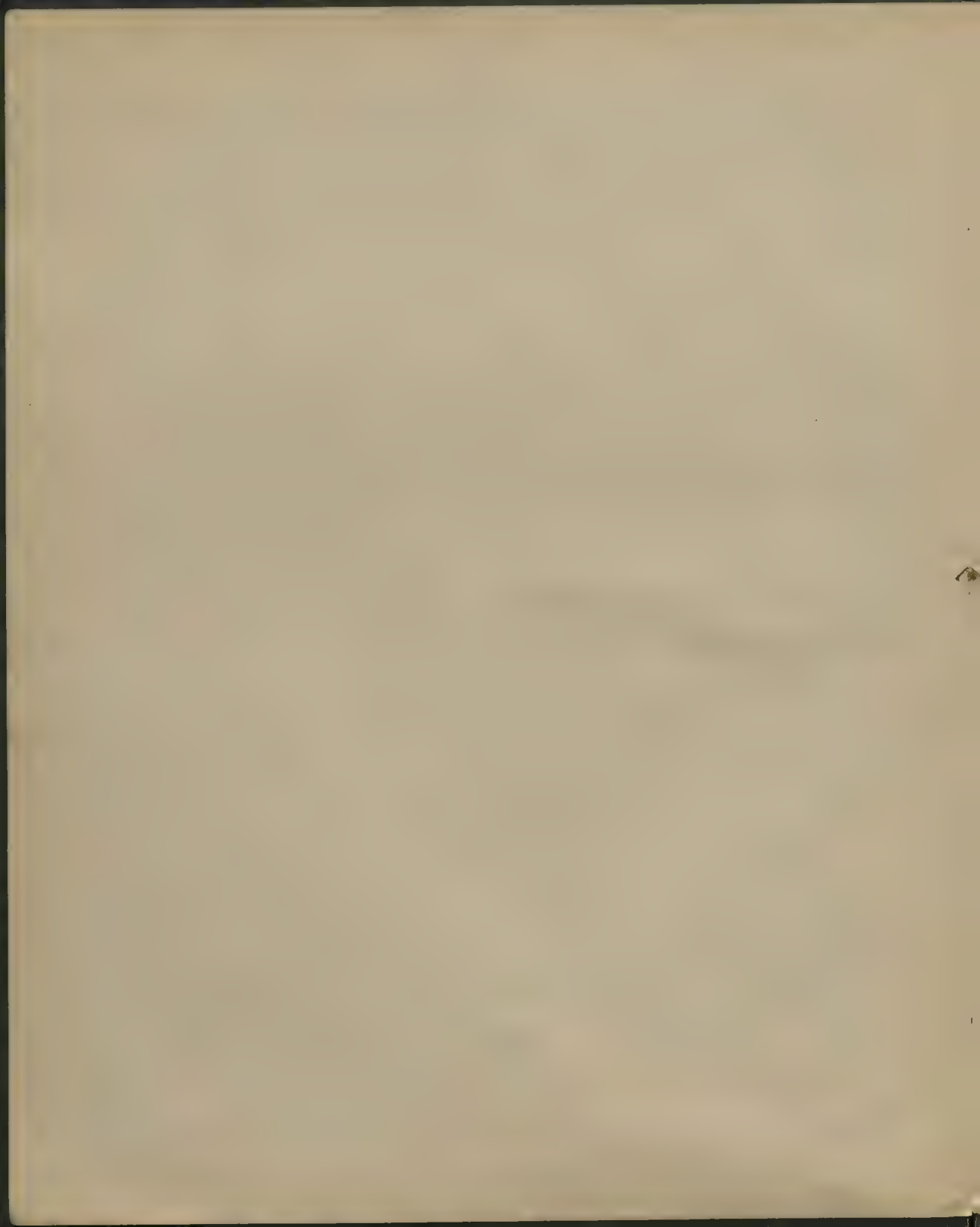
Wiesz ~~panna~~ ^{Tuż} - rzekł mu - ~~panna~~ ^{Tuż} kuzynka to dziwna osoba. Od czasu, co bywam w waszym domu, przy-
tem się mniej więcej z worytkami. Tylko dla niej
jestem zawsze obcy.

- ^{Bo też} ~~panna~~ ^{nie} łatwo przyswoić jej zaufanie - odpast - ale
kto je przyswoić ^{wygląda} ~~nie~~ tego nie będzie miała tajemnic.
Ona nie mówi prawie wcale, ale szept.

- Tego się też boję. Wczoraj jak się nieraz zagalopuje-
my w żartach z Jasienskim. Lekam się, że się
coś nieraz dotknie i urazi. - Nieprawdaż, ona
musi być uosobieniem obowiązku, pewno jest bardzo
wykrabatcona, dużo umie?

— Nie; uczucie gra u niej pierwszą rolę. Ale takiego taku, takiej szlachetności, takiej głębokości uczuć nie znajdziesz. — W seminarjum jest zapracowana, bo prętwie widząc jej delikatne objęcie ~~razem~~ powierzają jej najważniejsze czynności.

Przeżyłowiec przypomniał sobie, że zupełnie inaczej wyglądała w powrocie dzień wieczorem, inaczej, kiedy czasem w niedzielę widziałem ją u siostry. To seminarjum wracała z dużym parasolem, z taką w rekę i po chwili zapiadała do kolan; była, strudzona, poważna. Lnąc było, że duża nienasy wzięte ciasto. Oczy były blade, albo gorączkowo ogniste. Łzy jak delikatne sznury występowały na skroni. — Patząc na nią miałem uczucie, że jestem zbędny w tym domu. Gdyby mi tu nie było, wsiadłaby koto ciotki jak młode siostry; ciotki by ją zaczęły głaskać i pieszczć jak lamkę. Nie wiem, kom się mylił. Zbędny może byłem, ależ ona nie chciała pieszczot, nie lubiła tych oznak. Praca bezustanna, ramie wstawanie naburzały jej nerwy; objawiało się to bólem w prawem oku, chwilami bardzo silnym. Nikt nie styrał z jej ust żadnej skargi. Czasem schwyłała się nagle za oko, było dowód, że ból się staje nieznosny; czasem ^{bywało} ~~bywało~~

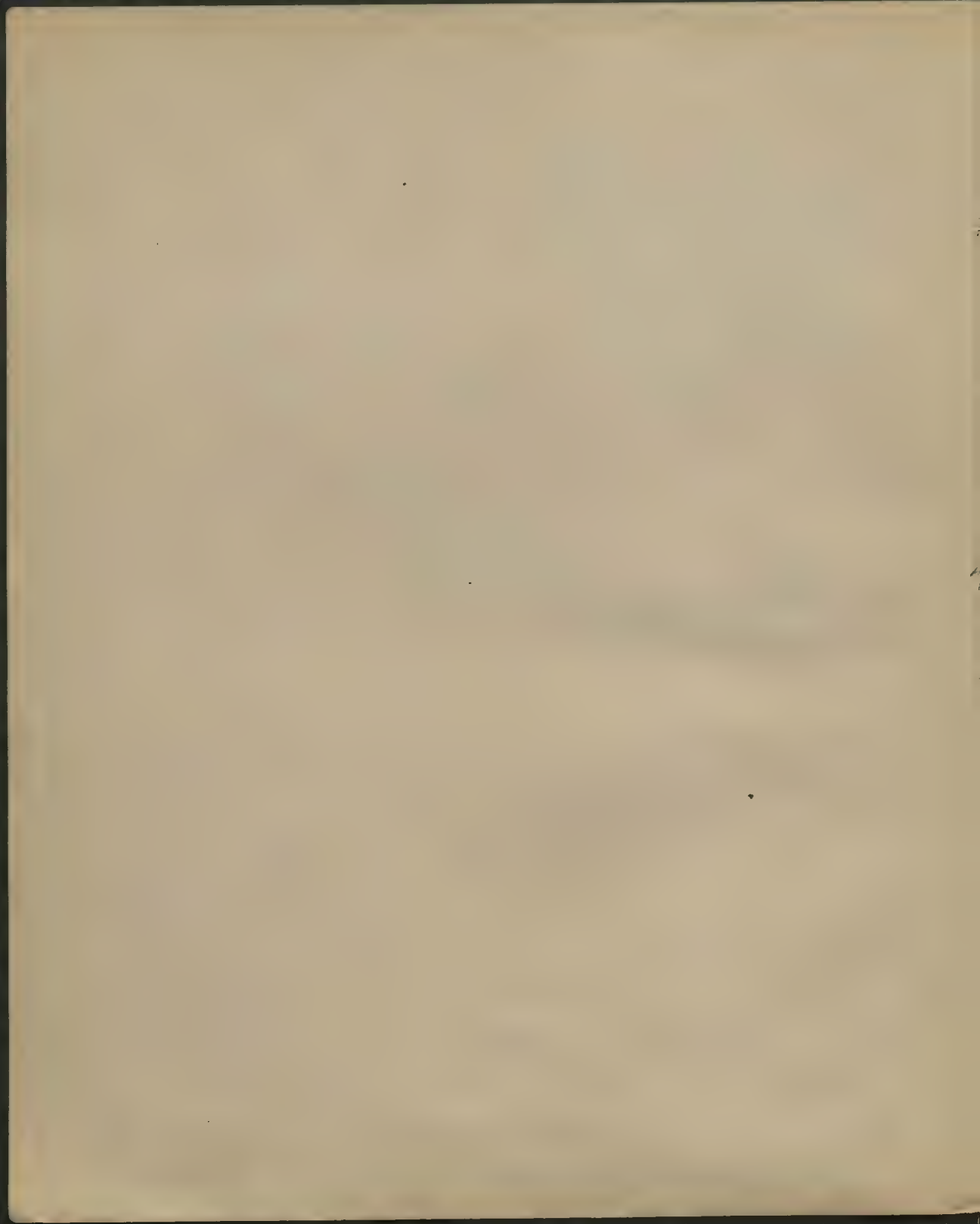


to oko malenkiem i mglistem: bóg je opanowywał.
Tylko kiedy w szkocki rytm skicowała palmy
lub komponowała woluty z akantu, wtedy — mówiąc
mi to potem sama — zapominając o każdym cierpieniu.

Przeciwnie. w niedzielę, po wypoczynku, była za każdym razem odmienną, świeżą, piękniejszą. W tej twarzy, w tej piękności była duża wyjątkowość. Rysy się zdawały delikatniejsze, oczy żywsze, rumieniec występował na ^{lic}~~wymiarach~~, usta rozwijały się, barwiły jak róże. Inne technicznie ożywiało postać całą. Chodziła lekko uśmiechała się tak łatwo, ofiarnie występowała między kobietami. A jednak w oczach, w wyrazie, w spojrzeniu była zawsze jakiś ~~głęboki~~ ~~głębia~~. Mówiła tylko z niezbadanej naturze kobiety; może to i prawda. ~~Nie~~ w jej tę wiecznwie poruszającą głębią była nie zapowiedź szaleństwa, ale duża.

Kiedym ja tak myślał, Fritz mówi dalej o
siej o sobie, o Henryku von H. — Jutrośmy tego
wieczora nie powracali do Teine'a.

Lima roku 1884/5 zostawiła mi najciszone wspomnienia. Pracowałem dość dużo, a ile mi oczy pozwalały, widywałem dużo kilku bliżej mi znajomych polskich poetów do niemieckiego parlamentu. Prócz powziętego lutka Myciłowskiego debutował również w Reichstagu Józef Kościelicki, ~~autor~~^{redaktor}, którego kto chce nieco określić określa, ale w każdym razie bardzo miły i inteligentny ~~autor~~^{towarzysz}. Ranki w parlamencie przegradzały wykrady, ^{po} wiecznych obiadach posiedzeniami następowaty ~~mi~~ milogim jenerał u pani R., wieczorem ogłaszałem po raz dziesiąty i piętnasty Lymajerske w „Gillette de Narbonne“, odbywałem z Feliksem wędrowniki pokoncertowe po restauracjach, gdzie można dostać wędzonej morskiej ryby, albo, i to ~~już~~ najczęściej w najciszej, siedziatem do północy blisko na Thurnstrasse. Gdy wychodziłem, nie ~~kurawiało~~ ~~już~~ już zazwyczaj tramwaj i musiałem po deszczu iść do mego dalekiego domu. Ilek mi ^{nie} nigdy ~~za~~ nie było. Naczytaliśmy się Teinca, nadyfelowali z Feliksem, potem on usiadł do fortepianu.



pełna prostoty galerya. Tacy uczeni jak Crowe,
 poci jak Ross i panna Kirschner, (Ossip Schubin),
 takie cudowne kobiety jak pani von Meining —
 „Mais, quand vous viex, vous savez qu'une
 abeille — pranicci jak Stavenhagen, oto kórko,
 które się widywato u Grimmów. — Portret Maksy-
 miliary Brentano, ~~portret~~ babci pani domu;
 przytwarzi biskupa Domenica Feti, ulubiony
 obraz Goethe'go; freskowy Böcklin wisiaty
 salonie. Muzyka przyjacielska rozmowa, którą
 jak biegły dyrektor orkiestry, sam wirtuoz
 znakomity, prowadził, przewyższała, nawiązywała
 znów z genialną werwą pani Grimm.

Na Boże Narodzenie pojechałem do domu, gdzie
 mi do szczęścia nie brakto mego ciocięzkiego brata
 Weyssenhoff'a. W Warszawie uprzedem znów po-
 długiem nie widzeniu jedną z tych kobiet uro-
 czych i pięknych, które światu całemu zawraca-
 ją głowę. Ta była mi przed kilku laty odda-
 ła usługę: myślałem stuzo o jej ~~amerykańskim~~ albumie,
 o jej francuskim akcentcie, o jej buskach do
 konnej jazdy. — „Vous vieta donc” zawołała mi,
 kiedy drzwi otworzył „vous, qui êtes le fond de
 mon coeur”. Spojrzałem na nią, zanim^{nie} (na ironiczny

30

odpowiedzi mogłem zdobyć. Nie zmieniła się: zawsze
te same oczy, ta sama talia, te same ruchy,
dzięki którym zdawała się sunąć, latać, błysać.
Po dziesięciu minutach ujrzałem, że nie zmieniła
się nic a nic - i duchowo, ale po kwadransie
brzmiałym był zmiany. Przepędziłem z nią
tę wieczorową na trzeci dzień rano prosto
do Weyssenhoffa. "Ta kobieta jest jedną z
~~wielkich~~ ^{przekorych} dezillusji mojego życia. ^{racją} Czy ona
się zmieniła, czy mnie już piękność sama nie
wystarczyła?"

Tak było, chociaż sobie z tego nic zdawałem
sprawy. Zapominałem, że w jednym niemieckim
domu, na trzecim piętrze, czytałem głośno Go-
ethego, a oczy obecnych - siostry ~~niemniej~~ uczu-
ciem, myślą, duszą. Igubną jest rzecz przyzwyczaić
się do duzy, kiedy się ma ^{potem} rozmawiać z
najbardziej taniozami warszawskiego high-life.
Nie wiedziałem wtedy, czego mi brakowało w tej
slicznej kobiecie o malutkiej białej racce, która
tak konia prowadzi, która z takim życiem
grywa polki Fatrbach'a. Nie myślałem jeszcze
o ładnej parze ^{dziwnie} świecących ~~oczach~~ oczu, ale już
mi inne gości



Powróciłem do Berlina rozmarzony i zacząłem
dawne życie na nowo. Zmurozy wrócić raz
jeszcze do kraju, byłem po tygodniu znów nad
Złog. Wpadłem z Fritzem do muzeum, z
Feldsem na koncert, pracowałem mniej i
nie wiedziałem czego szukać. Krąłem wesoło
na karb powietrza.

18go lutego 1845. wyjechał Jasieński do Paryża.
Przykro mi było się z nim rozstać; traciłem wybornego
towarzysza, wesołego, dobrego chłopca o daleko wykw-
niejszej naturze niż ludzie sądzi, traciłem świadka
tego wyjątkowego, co się tam działo na Sturmhutstrasse
człowieka, który znał ~~albo~~ całą rodzinę, oceniał
„tante“ rozumiał to niemieckie „interview“. Aby
coś dobrego, bezkrytycznie rozumieć trzeba daleko więcej
wzrostu i ~~zrozumienia~~ głębsze aniżeli zwykłe myślenie.
„Krytyka będzie zawsze imponować, a krytyka może
zagać się raz... Aby wejść w cudzą duszę, czy
to osoby czy instytucji, trzeba mieć duże samow-
nie. Niech żyją ludzie, umiemy ~~nowo~~ oceniać i podziwiać.
Na „ni admirari“ Horacego odpowiedział ostro Goethe.
„Schlagt ihm todt den Mund!“ Es ist ein Recensent.“

x

x

x

Bibl. Jag.

Wszystko moje na Thurnstahle nie ustaty wcale po wyjeździe Feliksa. Już nie tylko jako jego znajomy zajmowałem miejsce także w zielonym saloniku. Było między np. R. a mną bardzo dużo Goethe'go, zwierzeń, dobrych chwil, weselności, muzyki. W dzień wyjazdu Jasieńskiego rzuciłem go za siebie okiem, na tę całą ~~przeszłość~~ ^{przeszłość} moją w ciętym, szlachetnym domu i napisałem do panny L. list z podziękowaniem za wyjątko dobre, doznanie w jej rodzinie. Obcy, nieznanymi, mówiący z trudnością miejscowym językiem, pełny wspomnień wiążących mnie z dalekimi ludźmi i rzeczami, Jolak wiecznie rozrywający swoją narodową pieśnią fokujący sen bez marzenia innych ludzi - usiadłem przy tem domowem ognisku i nie zapomniałem nic prócz ciepła i przyjacieli. Trażyłoby mię za swego, ~~usłyszeć~~ ^{swoje słowa} ~~mówię~~ ^{nie} ~~o~~ ~~własnych~~, ~~uzna-~~
nowano moje famigtki i marzenia, zrozumiano, podobnie jak ~~moje~~ ^{moje} ~~narodowe~~ ^{narodowe} uczucia... Kto zrobi więcej? kto to robi? gdzie są tacy ludzie i takie serca?
— w Niemczech!

Wojazd Feliksa ułatwiał czytanie niemieckich pow.
kies. W kółku powożeckiem przeczytaliśmy "Hfigenię"

rolami, dwóm starszym damom czytałem pierwowzór części
 "Fausta". To było zagłębieniem jeszcze nieuśmiętnie do
 ballad i piosenki Goethe'go. Ona z ciekawości, co mi się
 czuło głębiej w głębi duszy, ~~nie~~ ~~widziałam~~ ~~napisał~~ ~~aktorską~~
 mi, ~~która~~ ~~głównie~~ że mi coś we mnie rozwija i rośnie.
 to na słowa poety:

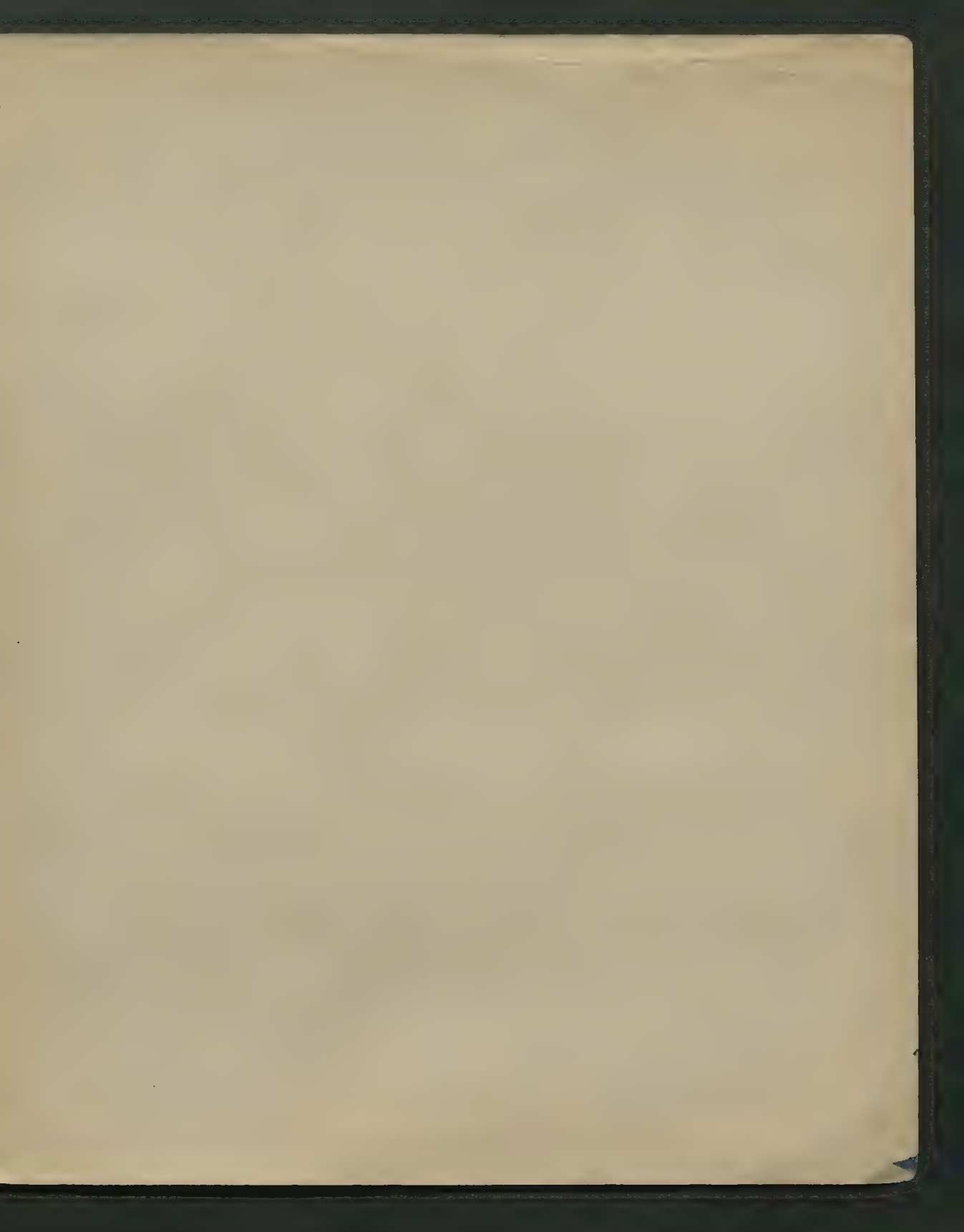
..... welch Glück geliebt zu werden!
 und lieben, Götter, welch ein Glück!

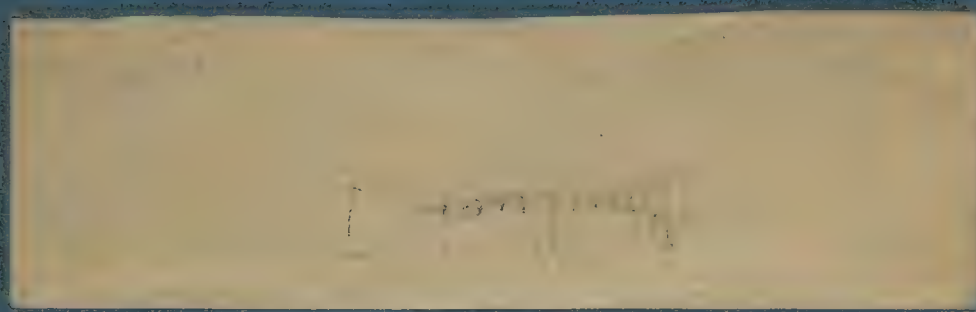
Kiedy mi raz "Tante" powiedziała, że moja kruczyna w
 obronie Goethego nie pozostawała bez skutku na "Thurn
 strasse" ogarnęła mnie wielka radość. Oto rano, przed
 szkołą zastawała pannę Nati odczytującą pismo,
 nad/^{mi} którego poprzedniego dnia siedzieli wokół lampy w
 salonie. Napisałem o tem do Jasińskiego. Co za roz-
 koch! Przychodzi cudzoziemiec, wychowany, wy-
 piastowany na Goethem i przyjeżdży do niemieckiego
 rodzinnego koła nie wie jak się za tę serdeczną
 gościnność odwdzięczyć. Między członkami tej rodzi-
 ny jest dziecko, które zaczyna stawiać się kobiecie;
 do tego szlachetnego stworzenia ciągnie go wnyotko ma-
 gnetyczna siła i radby przedwzrostkiem jemu się
 odplacić. A że niema podobno urzucić bez odro-
 biny egoizmu, w famięci tego dziewczęcia chcieliby

przewidywaniem pozostać. Niech kiedy się rozsta-
nę na zawsze, niech ona w strasznie tak swoich mi-
łych i jasnym wystawiaj miejsce i temu przycho-
dniowi, który ją szanować i ocenić umiał. Niech
~~nam~~ Polak dobre zostawi wspomnienie wśród tej
niemieckiej rodziny, w owyż dury, czytelnej, prostej,
podniosłej, rad inne. Zapowiedź tego wspomnie-
nia wyrytą ^{zawiesz} w "Stois, Tante". Kiedy w przy-
stojności smutek lub wgląda wronie ię tęsknota
będzie mogła ta, którą radbym nazwać moją
przyjaciółką. będzie mogła jak ja tyle razy ~~nam~~
stworzyć owego Goethego, którego ~~nam~~ ~~nie~~ cenić
i rozumieć ja ię niegdys użyłem. Zapłata
moja nie byłaby znikomą.

Tymczasem i dla mnie nastawała pora wyjazdu.
w pierwszych dniach marca konczyły się wy-
kłady i czekały na mnie próby do wajuoka w
Krakowie oraz plotki, rauty, nudy jagiellońskiego
grodu. Wybierałem się też powoli, odtądatem
wyjazd z dnia na dzień, tembardziej, że na
lotnie półtorazę miałem jechać do Bonn albo
Heidelberg. Wotzymywał mnie to wieczór "pp.
Grimm, to obiad ze pp. Koscietotich, wotzymywały

mię z Łarozza oraz to miłe chwile na Thurm-
strasse. Panna M. raspiwata nam raz arę
z „Rinaldo” „Frederika” „Armida dispietata” i
nie mogła się odgad obzonic ~~ponow~~ do natarczy-
wych naręch ~~prośb~~ aby je powtórzyć. Szczę-
liwa zaza przyciotka pozwotanie mi chyba
zawro w pamieci przy portepianie, z diuremi,
wzburajacemi, jakis upnoic oczyma, z nutami
owej arę przed sobą.





- *hep ommea*

RRR

Berlin

2 Eraser University
1885

249/52

12



Bibl. Jag.

1885

23-go wyjechawny z woli stangtem nazajutrz rano w Berlinie. Zanim hotel otwarto poprzedem za „Brandenburger Thor“ ku alcei, gdzie się przed półtora miesiącem przegrał z panną Nati. Było puisto, mgliście; mroźny blask wchodził przez na lekkie chmurki, pożyłki, jesienny Thiergarten i złotą boginię zwycięstwa.

Przed idąc na Karlstrasse spotykam pannę Martę i Toni. Wypytano dobrze na Thurmstrasse: panna Nati nie wyjeżdża jeszcze, pani c. wróciła, zamieszkała chwilowo w domu zwa. na mi z dawnych opowiadań pna Heidenreich, malarka i koncertantka.

Do 9-jej. jestem na Thurmstrasse. Pani Rohde. Po chwili przybywa „Tante“ i pna Heidenreich: miła i swobodna.

Panna Nati wchodzi brada, biała i mówi podając rękę: „Da ist die geistestranke Nati“, wie Tante sagt.“ Chwila ponurego milczenia.—

* Grimm jeszcze nie przyjechał. O 4 ej na obiedzie u pp. Rohde.

Na kolei — Ludwik — nie przyjeżdża

25. 21 Jola. Szukam mieszkania. — Obiad u pp. Rohde.
~~W~~ Pna Heidenreich wymowna. Po obiedzie przynosi mi
pna Nati poezyc Emanuela Geibla. Kilka poezyi zautożo-
nych wotziczek np. „wie es geht“ — Wieje z tych wieroy
dziwny smutek, który mię naraz wyrwał z równowagi i
szluchznego spokoju. Mówię o miłości siroconej i upadłej, o
rozczarowaniu, powolnem zamieraniu ideatu i duszy. Nie przy-
padkiem pokazała mi szlachetna ta kobieta owe auto-
żone wierow. Idyśmy chwilkę zostali sami, spajrza-
łem na nią z poza książki; ręka jej drżała. Widziałam
dobrze, że czytam i odczytuje zaznaczone poezyc. „Das sind
die Lieblingssprüche von Tante Anna“ rzekła. — „Ich habe sie
gelassen.“ — Szukałem wśród Geibla odpowiedzi na ~~moją~~
te wierow ale jednego, zabytowanego „An eine Un-
genannte“ zatwóżyć nie chciałem i zostawiłem wotzicz-
kę na skardze, wyrażonej z Geibla całą głęboką siłą.
— Poradłem do Jola.

26. Nie byłem u pp. R. — Wierowem przyjeżdża Ludwik
z Władziem.

27. Szukamy mieszkania. Po obiedzie prowadzę Ludwika
do pp. R. — Przyjmują go b. dobrze. Znajduje, że pna

Nati bardzo ładna. Może. Ale nie mógł dziś jeszcze
wzdrzeć w jej oczach ~~duży~~ dąży, która jest piękniejsza
od tej w oczu. — Zdawała się swobodna. Było wesoło.

— Wieczorem z Ludwikiem i Władziem na „Wohaus
in der Unterwelt“ Offenbacha. Rzecz straciła „pointe“.
Laudatorium dużo rzeczy zparodyowali, aby nas parady
Olimpu zajmowała. Laudeatorium też od pseudoklasycyzmu
opoki. Brak aktualności, nowości. Pod tym żartem niema
rzeczywistego, bliskiego nam przodu.

28. Wróciłem się do mieszkania, Gerhardstrasse, 10, II.

Znajdujemy pokój dla Władzia na przeciwko №8.

Wieczorem wpadam na chwilę na Thurmstrasse. To już
nie ta sama, co niegdyś swoboda. Kiedy przemi-
wię do jny Nati, trąpi się i patrzy dziwnymi
oczyma. Wiem, że nienawiść dla mnie zamieszka
za tę parę żreńców jasnych. „Das ist das End
vom Lied.“ Będzie mi chciało dowiedzieć, że jej jestem
zupełnie obojętny. — A jednak niema tu mojej
winy, jest tylko mój los ~~moj~~ i niecorość. —

„Ja kochać przyozdłam a nie nienawidziłam“ może
za Antygona powiedzieć szlachetna dziewczyna. —

Potem z Ludwikiem i Władziem do „Belle-

alliance-theater' na głupią lecz wesołą parę:
„Villa Fridelsruh”. Ogromnie zachwyceni grą. Nie
mogę znośić sztuki, gdzie się kochankowie przebie-
rają i wnyotko dobrze kończy.

29. Układam z Fritzem książkę. — Panna Nati
pojechała do Potsdamu do „Tante Louise”. „Separa-
lwiec” me ślady, czyż o mnie pamięta! —

30. Chwile na Turmstrasse. Tante i panna Nati wyjechały.
Zostaje z pnią Martę i panią R. — wieczorem na
„Theodora” Larbou w Residenz-Theater. Charlotte Frohn
w tytułowej roli. — Nie sztuka, ale szereg czoł-
wizantów, o najróżnorodniejszych obrazach. Znać tu i
słownie niki od manekinów, ale są i bardzo efektowne
głęboke sceny. Larbou gra na nerwach z nieporównaną
maestrią i grupuje postacie i sceny ze złością
jakiego Makarta. Tylko zmyślową rolę przebiega inwe-
racyjnymi tonami. Scena między Marcellusem a cesarową,
podczas której rozgrzewają żółtawe obcegi do tortur
i gdzie się Marcellus o śmierć prosi. Scena ta trwa
całą półgodzinę. Kwi, i straszki, truciźny potro-
nie są sceny pełne sily, motywowane psychologicznie.

Najwięcej brak historycznej atmosfery. To Bizanryum
bardzo do Paryża podobne, a ~~Wien~~ nie brak
w nim nawet klakiera. Potać Franka Karybarta
daje całej sztuce charakter okolicznościowy, który
znajdę w postaci Teodory, napisanej dla Henry Bernharta
czuć daje. —

31. Z Ludwikiem w „National-gallerie”. Po obiedzie u
Reigera, który mię przyjmuje do ćwiczeń. Rozmawiam
z nim długo o Grimmie, Brandesie, Lafontaine i
Krasickim. — Wieczorem do pp. Rhode z Ludwikiem. —
To już nie ta dawna swoboda i prostota. „Tante” każe
mi czytać wiersz Gotha: „Die beiden Engel”, który
przyjawni nad miłości wynosi. Zakradam dziś w kioś-
k wiersz „Im Herbst”.

Heinigo mi dziś czytać nie daje i podsuwa mi utwór
o Fryderyce Eriem w Grimm’a „Goethe”. — Nie czytam.
Wychodzą mię do muzeum z panną Heidenreich;
o danym ciągu naszych odwiedzin i rozmów z pnią
Nati nie ma chwilowo mowy. — Panna Nati mi-
czeka. Te same twarze i te same ściany — a jednak
nie mogę się wśród nich poznać. — Około 11-ej
wychodzimy.

3. X. 85. Tyło ma ciężką bronchitę. śniadę dużo u niego.
Rano zachodzę do pp. R. — Zostaje na drugim inżynierii.
Rozprawiam z Tante jak niegdys, swobodnie i uciesznie,
nakrywam stół z pług Nati, jak zawsze w czasie...
Pozory te same — ale co się pod tą skorupką kryje.

Wieczorem idę jeszcze raz na Thurnstrasse po
pożyczyć Ge'ha, które mi pna Nati ma pożyczyć.
Zostaje na kolacji. Rozprawa z pług Martą o zadaniu
niemieckim, które ma pisać. — L. i W. na
„Carmen.“ w Operze.

4. XI. 85. Pierwszy wykład Schwana o gramatyce franc.
„-O Gott, wie gross ist dein Thiergarten.“ — Bardzo
dobry wstępna lekcja Brückner'a o gram. polskiej.
Tęlo lepiej. Chwilkę u pp. R. — Z Władziem
na jednym akcie „Die kleine Baronin“, z Liliput-
tancer, w Königsbaderisches Theater. — Flondra!
Dwa lata dziś jak do Berlina przybyłem.

5. XI. 85. — Jan Józef Lubienok umarł. — Tęlo lepiej.
Sprawadziłem sobie książkę Faguet'a „La Fontaine“,
sądząc, że to nowa krytyczna praca. Idę ją odebrać:
wybór bajek dla dzieci! — wieczorem, kiedy L. i W.

Z Królewskiej Biblioteki wziętem:

6. XI. Fables de La Motte
9. XI. Fables de La Fontaine Tom I i II.
9. XI. Biedermann: Goethe u. Dresden. 20. II
6. II Kulpe. La Fontaine.
13. II Ritter. Gellert's Leben u. Wirken. 20. II.
20. II. Diet. Lit. franc. du XVIII. siècle.
21. II. K. Fischer: Goethe's Faust.

idę do „Belle-Alliance-Theater” na „Papageno”. Sta
pięknym oczu fmy Timmling, ja zaglądam do
pp. R... Znów dziwnie swobodnie i miło. Fritz
czyta mi notę z swego niemieckiego zadania.
Chce mu, jako grzesznemu dziecku, darować Lafon-
taine’a. „Tante” mówi na to żartem: „Da geben
sie es ~~mir~~^{unserer} Nati.” - Tak się dzieje.

6. XI 85. Wieczorem na „piękną Helenie” Offenbacha.
Przez pierwszy akt śmiejemy się nieustannie i nie
mówimy dotychczas nadziwować. Co za „wieloramienna
satyra” trykająca dowcipem, życiem, rdzenną siatką
krępych człowieka. Taka operetka musiała zawa-
żyć na szali w historii duchowego rozwoju. -
Drugi akt mniej satyryczny. Technika i w nim się
uwalniający, śmiały duch. Poezja zmyślowa. - Akt
III nie już wyższego nie zawiera. Kankanik i barta.

8. XI. 85. Niedziela. Muzeum. Z wizytą do p. Janotki,
do fmy Janotkojony, do pp. J. Rohde. - Nowa mu-
zykalna „marraime” ofiaruje mię wprowadzić na
koncert Rubinstein’a. Idę. Sam Chopin na pro-
gramie. Fmy preludium. Cudne mazurki i polonasy.

Po Ludwika na Thurmstrasse.

7. XI. 85. Migrena. Wieczorem seminarjum Geigera. Jego wstępna mowa o estetycznej, filologicznej i hist. metodzie. Pierwsza dobra „für Maedchenschulen“, co za galanteria! — chciałbym wiedzieć, co jest przyczyną, że czytam Goethego lub Schopenhauera, jeżeli nie estetyczna wartość. Zarzuć estetyczne stanowisko znaczy stawiać Rozbickiego obok Mickiewicza). Drugiej Geiger osobicie nie lubi. Tylko trzecia prowadzi do celu: hors de l'Eglise point de salut. — Opracowywać będziemy Werthera. Moja specyjalna praca o Tellercie. — Po męczących dwóch godzinach u Geigera rozkoszne chwile na Thurmstrasse

9. XI. 85. ~~Wtorek~~ 21. 11. 85. Interes dla ~~mojego~~ niego. De la Motte i jki. ~~Wtorek~~ „Lanalog“, „Tauts“. Urodziny p. Ottona Rohde. Idę z mu powinszować. Wieczorem u niego. Pani Renate, Tante, pna Nati, Martha i Toni pna Fritze, pani Benard i na Kochen p. Erdmann, p. Lotte ~~Edthard~~, p. Sellke^{Fritz}. — Bardzo miło. — Dzisiaj 5 misioży jakśmy jeździli do Polodemu. — ~~Wracamy~~ Idę panie idę na

13
Thurnstrasse, odprowadzam je i podaję ramie Jmci
Pati. Idziemy jak przed mściami spokojnie
i bez troski, jakbyśmy szli w jaką dobrą przyszłość,
tak zgodnie, tak wolno, tak korzystając z chwili.
W takich momentach ratuje się wieny i marzy, a ona
tak mi się chętnie opierała na ramieniu. Czudem
jak życie jakiegoś więźnia, wyżne, życie za dwoje i
stała się dla nas jakbyś mi serce i po moim kraju. —
Z. i W. na „Dr. Klaus“ w Belle Alliance Theater.

10. XI. 10 biblioteczce królewskiej. Oczu mnie była. Wie-
czorem na „Wallensteins Lager“ i „Piccolomini“ w
Schauspielhaus. — Pierwsza sztuka wypada na tej
scenie bardzo źle i nie przedstawia interesu.
Drużga, choć niedobrze grana, robi na deskach
wytworne wrażenie. Nie ~~ma~~ ^{pochoǳi z} genialnego umyśłu,
ale jest dobra i nosi na sobie ślady wprawionej,
mądrej ręki. Jedyną Nesper w roli Wallensteina
i Schwarz w roli brabiny Terzky odpowiada-
ją ^{określanym} wymaganiom. Na zakochaną parę (Ludwig
i Clara Meyer) patrzeć się nie można. — Pięro
do Aonyka, któremu ojciec umarł i do Dr. Ruklanda,
dyrektora Muzeum w Weimarze.

11. XI. 85. w bibliotece król. Materiał do pracy
o Gellercie b. duży. — 21 pp. R. . Nie widzę
ani Tante ani fr. Nati: rozmawiam z niemi
tylko przez drzwi.

w Schauspielhausie „Wallenstein's Tod”. Grają
fatalnie; publiczność klaszerna bez końca.
Ale i w takięj obrodzie okazuje się cała
głębokość, piękność sztuki. Piętna, wyborna
rzecz. Romantyczne strony ~~przejmujące~~ foru-
ne ~~z~~ melodyjną ręką; klasyczna poważna
sztuka okazuje się w rozwizaniu.

12. XI. 85. w bibliotece. wykład habilitacyjny
germanisty dr. Schroeder'a. — Lutek! List
od Ruklanda. Z Lutkiem do „Wallner-
Theater” na b. ładną, poczciwą poszę „Der u.
Frau Hippokrates” i nieudaną parodię „Teodora
i „Messalina” : „Messadova”. Obydwie sztuki
grane nieporównanie. Bieckke jako pastor,
fr. Kramm jako pensjonarka. — Lutek wy-
jeżdża.

